

Turystyka, ekologia, ekonomia

W marcu 1993 roku, pod tym tytułem opublikowałem w „Zielonych Brygadach” tekst, przypominający postać Wojciecha Niedziałka, zakopiańskiego naukowca, socjologa, który jako jeden z pierwszych tworzył podwaliny socjologii turystyki.

Będąc w latach 1960–1975 mieszkańcem Zakopanego, miałem możliwość na własne oczy oglądać skutki corocznego masowego najazdu turystów na Tatrę. Zaś rozmowy z taternikami, przewodnikami i ratownikami tatrzańskimi wiedzę tę ubarwiały o anegdoty wręcz absurdalne – jak np. przygoda taternika, który podczas wspinaczki doznał kontuzji z powodu pustej butelki po wódce, zrzuconej przez turystów na szlaku powyżej. Itd., itp. – kto lubi góry i zna Zakopane ten zna określenie „stonka turystyczna” oddające celnie istotę sprawy.

Z wielkim zainteresowaniem przyjąłem wiadomość o konferencji na temat „Turystyka a środowisko naturalne”, zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Ekonomiczną (przy ul. Białobrzeskiej 32) w Warszawie, 16 grudnia 1996 roku. W całym kraju istnieją takie wyższe szkoły ekonomiczne – ich absolwenci są pracownikami m.in. hoteli, agencji turystycznych, biur podróży itp. – słowem, to oni decydują realnie o kształcie ruchu turystycznego, podejmują decyzje o budowie hoteli i ośrodków wczasowych w miejscowościach atrakcyjnych dla turystów. To bardzo istotna uwaga, gdyż ci ludzie, mając konkretny i realny wpływ na turystykę nierzadko mają dość mgliste pojęcie o istnieniu konkretnych organizacji czy pism ekologicznych. Sądzę, że do ekologów należy pozyskać sobie tych właśnie organizatorów turystyki, zarazić ich proekologiczną postawą.

W konferencji brało udział 40–60 osób, w większości byli to wykładowcy owych szkół ekonomicznych z całego kraju. Plus kilku dziennikarzy i współpracowników – np. Instytutu na Rzecz „Ekorozwoju” będących jednak zdecydowaną mniejszością. Na konferencję nie zaproszono profesora Henryka Skolimowskiego ani nikogo z Towarzystwa Przyjaciół Filozofii Ekologicznej i wręcz cisnęło się na usta pytanie, ilu uczestników konferencji w ogóle wie o istnieniu Towarzystwa? Nie było też nikogo z redakcji „Zielonych Brygad” czy „Dzikiego Życia” czy choćby publicystów zrzeszonych w klubie EKOS i też zastanawiałem się – ilu uczestników spotkania w ogóle wie o tych miesięcznikach ekologicznych.

Jeden z pierwszych dyskutantów (ekonomista, prof. dr hab.) postawił pytanie wręcz fundamentalne – czyż nie jest tak, że i środowisko naturalne odnosi jakieś korzyści z ruchu turystycznego? Czy aby nie przesadzamy, mówiąc o zniszczeniach środowiska przez turystów?

Znajdując się w gronie ekonomistów, pomyślałem sobie, iż dostojnym dyskutantom nie przychodzi do głowy proste sformułowanie ekonomiczne: kto najbardziej i najwięcej zarabia na turystyce ten najbardziej środowisko niszczy. I nie trzeba do tego żadnych specjalnych badań – bo po prostu te zniszczenia widać gołym okiem w miejscowościach górskich i nadmorskich.

Kto zarabia na turystyce?

1. Przemysł samochodowy – gdyż utarło się, że nie ma turystyki bez samochodu. Konsekwencja prosta – niedźwiedź zabity przez autobus na trasie do Morskiego Oka; sine jezioro spalin nad całym Zakopanem. Itd. Im większa ilość samochodów, wiozących turystów – tym większe zniszczenia środowiska. Proekologiczna turystyka to rower, piesze, konne wędrówki. Żag1e zamiast silnika. Jak najmniej samochodów, zamiast nich – kolej.

2. Na turystyce zarabiają producenci: nart i całego związanego z nartami sprzętu, i ogromna rzesza mniejszych wytwórców „sprzętu turystycznego”. Skupienie ruchu narciarskiego w Zakopanem, czy

stary pomysł budowy drugiego Zakopanego - to pomysły paranoiczne, prowadzące prosto do niewyobrażalnej dewastacji środowiska. Natomiast ruch narciarski rozproszony wzdłuż całej południowej granicy kraju w małych miejscowościach mógłby być błogosławieństwem zarówno dla miejscowości jak i dla narciarzy. Znow ta sama zależność: im większe skupisko narciarzy, tym większa dewastacja środowiska (vide Alpy).

3. Hotele. Kłania się skandynawska architektura, przyjazna środowisku, harmonijnie wtopiona w pejzaż. Budowa luksusowych hoteli (z kasynem gry, TV satelitarną itp. wynalazkami jest może opłacalna ekonomicznie, ale jest ekologiczną paranoją: utrwała bowiem najgorsze wzorce wypoczynku, najbardziej wrogie przyrodzie i faunie. Małe pensjonaty, wyposażone w ekologiczne urządzenia typu elektrownia wiatrowa lub mała wodna, biologiczna oczyszczalnia ścieków, baterie słoneczne do ogrzewania wody mogłyby zapewnić bardziej harmonijną koegzystencję turysty i środowiska - i mogłyby być tańsze w eksploatacji) Panowie Ekonomisci, pomyślcie o tym! Istnieje realna obawa, iż tzw. Zachód sprzeda nam te formy organizacji turystyki, od których sam już odchodzi, które porzucił jako nie mające przyszłości. Sądzę po prostu iż przyszłość należy do małych pensjonatów, schronisk, hotelików - a w przeszłość odejdą duże luksusowe hotele, skupiające nadmierną ilość wakacjuszy (bo nie turystów), dla których kontakt z Naturą to widok z okna lub zamoczenie palców u nóg w morzu - jeśli nie można wypożyczyć skutera wodnego.

Wracając do tezy, iż kto najbardziej zarabia na turystyce, ten najbardziej środowisko niszczy, można zadać pytanie, czy i jakie badania naukowe są potrzebne na styku ekologii i turystyki.

Teza, iż nadmierne zagęszczenie ruchu turystycznego prowadzi do dewastacji środowiska wydaje się być oczywista. Co widać gołym okiem choćby w Alpach. Można byłoby przyjąć takie kryterium: jeśli flora i fauna odnawia się w cyklu rocznym to jest w porządku. Jeśli las, łąka, trzciny i rośliny wodne przestają się odnawiać w cyklu rocznym to znaczy, że została przekroczona granica; ilość turystów jest nazbyt duża. Jeśli degradacja środowiska naturalnego powiększa się z każdym rokiem - to znak, że turystów jest za dużo.

Po drugie, warto uświadomić sobie iż w owych miejscowościach wypoczynkowych (wróćmy do przykładu Zakopanego, jako modelowego) działają sprzeczne grupy interesów. Spora część mieszkańców po prostu żyje z turystów i zawsze będzie zainteresowana powiększaniem liczby turystów. Hotelarze, restauratorzy, biura podróży, agencje turystyczne itd. - czerpiąc dochody z turystyki będą zawsze zainteresowani coraz większą ilością turystów - nie dostrzegając prostego faktu, iż podcinają gałąź na której siedzą - gdyż im więcej turystów, tym gorsze warunki wypoczynku, który w końcu zamienia się w swoje własne przeciwieństwo.

Pracownicy parków narodowych, krajobrazowych: ochroniarze - ci będą zawsze w mniejszości. Ich dalekowzroczone racje będą przegrywać z doraźną, krótkoterminową korzyścią pierwszych. O czym warto pamiętać. Im szybciej organizatorzy turystyki nauczą się dostrzegać związek między ilością turystów a jakością wypoczynku - tym lepiej. Niestety, dziś wygląda to tak, iż dobry organizator turystyki zachowuje się jak barbarzyńca z ubiegłego wieku - jego jedynym kłopotem jest odkryć miejsca jeszcze dziewicze, czyste i nieskażone; po niezbyt długim okresie ich intensywnej eksploatacji - zapaskudzone porzucać, niech się same martwią o siebie.

Może rozwiązaniem byłaby tu tzw. taksa klimatyczna - pod warunkiem, że będzie odpowiednio wysoka, będzie egzekwowana i przeznaczana na ochronę środowiska. (Zyski z turystyki tatrzańskiej zasilają budżet centralny; nie budowano z tych zysków ani oczyszczalni ścieków, ani elektrowni wiatrowych czy innych proekologicznych rozwiązań, nie remontowano z tych pieniędzy nawet zabytkowych domów zakopiańskich. Państwo zachowywało się więc jak krótkowzroczy wczesny kapitalista, prowadząc rabunkową gospodarkę - czy wiele się zmieniło dziś?).

Wracając do konferencji - kilku jej uczestników mówiło o rozwijaniu agroturystyki. Cóż, tylko przyklasnąć, gdyż ta forma wygląda na przyszłościową. Zapewnia względną równowagę między zyskami rolników i turystów sprzyja autentycznemu kontaktowi z naturą, sprzyja proekologicznym zachowaniom, nie prowadzi do nadmiernego zagęszczenia ruchu turystycznego w jednym miejscu.

Ogólne wrażenia z tej konferencji raczej dość ponure. Przeciętna wieku dość wysoka, porównanie uczestników konferencji do zapału i entuzjazmu choćby czytelników „Dzkiego Życia” - wypada dość smutno. Może jestem pesymistą - ale zaledwie kilka głosów to były wypowiedzi ludzi naprawdę „czujących” ekologię, mających serce do niej. Reszta robiła wrażenie układnych, wiedzących, iż należy przyjąć do wiadomości fakt istnienia ekologii - no, ale bez przesady, nie posuwajmy się w tym za daleko, trudno też dozwolić, by to zagroziło naszym interesom.

Miałem przy sobie tekst ulotki Pracowni protestującej przeciwko idei olimpiady w Tatrach. odbiłem ją na dyrektorskim xero, rozdałem - i treść ulotki, kiedy dotarła do świadomości organizatorów, wywołała tak żywy sprzeciw i tak żywą reakcję, że aż mi się zrobiło smutno; prawie jak bym był co najmniej terrorysta, który chce „manipulować” opinią publiczną... a ponieważ była to już połowa konferencji, nie wypadało organizatorom po prostu mnie wyrzucić... trochę więc czarno widzę współpracę ekonomistów (którzy kształcą organizatorów turystyki) i ekologów. Daj Boże, bym się mylił.

Paweł Zawadzki